

## Tajemnicze znalezisko licealistek

W zeszłym tygodniu, a dokładniej w piątek, wraz z moją przyjaciółką Julią wybrałyśmy się jak zwykle do szkoły. Mieszkamy blisko siebie i dojeżdżamy tym samym autobusem, więc zawsze razem jeździmy do szkoły. Uczęszczamy do Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Jedliczu. Julia, moja przyjaciółka, jest aktualnie w trzeciej klasie liceum, a ja w drugiej. Mieszkamy blisko siebie od zawsze i od młodych lat też się przyjaźnimy. Fakt, że chodzimy do tej samej szkoły, bardzo nas ucieszył, ponieważ dzięki temu możemy więcej czasu spędzać razem. Od najmłodszych lat marzyłam o dostaniu się do tego liceum. Jak byłam jeszcze mała, to z rodzicami często w niedzielę po kościele chodziliśmy do parku, który otacza to liceum. Opowiadali mi oni historię tego miejsca, wspominali, że zostało ono zaprojektowane przez architekta Jana Sasa-Zubrzyckiego. Przez tego samego architekta został również zaprojektowany pobliski kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, do którego wraz z rodziną chodzę. Kościół ten jest bardzo duży, olśniewający oraz niezwykle estetyczny. Od zawsze robił na mnie duże wrażenie i tak też jest do tej pory. Znajduje się on praktycznie zaraz obok szkoły, do której uczęszczam, więc mam okazję go widywać prawie codziennie. Budynek, w którym aktualnie znajduje się liceum, był niegdyś pałacem, co wzbudza podziw. Jednak jeszcze większe wrażenie robi aktualne wnętrze. Będąc w szkole, czuć rodzinną atmosferę.

Wracając do historii z zeszłego piątku, dotarliśmy z Julią do szkoły i poszłyśmy do swoich klas na lekcje. Na długiej przerwie postanowiłyśmy iść do baru, często tam chodziłyśmy coś zjeść. Bar ten znajduje się w piwnicy szkoły, w której są również szatnie. Do drugiej części piwnicy nam uczniom nie można wchodzić, więc też nigdy tam nie byłyśmy, a część ta była oddzielona drzwiami zamkniętymi na kłódki. Tego dnia jednakże zauważyłyśmy, że drzwi są otwarte, co się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Pomimo zakazu, podjęłyśmy decyzję, że wejdziemy tam. Jak pomyślałyśmy, tak też zrobiłyśmy. Upewniłyśmy się, że nikt nie widzi tego, że wchodzimy do tej części piwnicy. Szybko tam weszłyśmy i zamknęłyśmy się od środka. Było tam ciemno z powodu braku okien, ale całe szczęście były lampy i dostęp do prądu, więc je zapaliłyśmy. Dostrzegłyśmy zakurzony, długi korytarz oraz wiele pomieszczeń, które nie były zadbane, a raczej bardzo zapuszczone i brudne. Widać było, że dawno nikt tam nie wchodził, a na pewno nie sprzątał. Porozglądałyśmy się po większości pokoi, ponieważ były otwarte. Duża ich część wyglądała na pokoje mieszkalne, co było prawdopodobne, zważywszy na historię tego budynku. Nie sądziłam jednak, że te pokoje zostały zachowane, wraz z Julią myślałyśmy, że po remoncie w 1946 roku nie zostało ślady po tym, że obiekt był zamieszkiwany. Tak też nam mówili nauczyciele uczący nas.

Twierdzili, że w tej części piwnicy są stare akcesoria. Byliśmy zdezorientowane i nie miałyśmy pojęcia, dlaczego nikt nigdy nie mówił, że tak ogromna część historii została zachowana, na dodatek w budynku, w którym jesteśmy na co dzień. Oglądałyśmy zachowane pokoje i rzeczy w nich, w niektórych szafach nawet były stare ubrania. W jednym z pomieszczeń znajdowała się kuchnia z pełnym wyposażeniem, jednak nie było dostępu do wody. Była tam też łazienka, a w niej dwa prysznice, umywalka i lustro, w osobnym pomieszczeniu była toaleta. Jednak w żadnym z tych pomieszczeń nie było dostępu do wody, więc były po prostu bezużyteczne, ale mimo tego zachowane w należytym stanie. Zostało jedno pomieszczenie, które było zamknięte, ale nawet nie próbowałyśmy się tam dostać, ponieważ było już po dzwonku i zaczęła się lekcja. Z tego też powodu, uzgodniłyśmy, że pójdziemy na lekcje i opowiemy o tym naszym znajomym. Podeszłyśmy do drzwi i okazało się, że się zatrzęsnęły i nie dałyśmy rady ich otworzyć. Zaczęłyśmy krzyczeć i wołać o pomoc, by ktoś nam otworzył. Nie było nas jednak słychać, ponieważ była lekcja i każdy był na górze. Nikt nas nie słyszał i nie mógł nam pomóc. Postanowiłyśmy, że przeczekamy tę lekcję i poczekamy, aż inni zejdą do szatni i wtedy nas usłyszą i pomogą. Nie mogłyśmy też po nikogo zadzwonić, bo zwyczajnie nie było tam zasięgu, nie miałyśmy więc wyjścia innego niż przeczekać tam, gdzie utknęłyśmy. Korzystając z okazji, że i tak tam musiałyśmy być, stwierdziłyśmy, że spróbujemy się dostać do jedyne zamkniętego pomieszczenia. Wzięłyśmy klucze, które były przy drzwiach głównych (od środka), do tej części piwnicy. Było ich tam paręnaście, ale żaden z nich nie pasował do tych zamkniętych drzwi. Szukałyśmy więc dalej potrzebnego nam klucza, rozdzieliliśmy się i zaczęłyśmy szukać po pozostałych, otwartych pomieszczeniach. Aż w końcu Julia krzyknęła do mnie, że znalazła jakiś klucz w kurtce znajdującej się w jednej z szaf. Czym prędzej sprawdziłyśmy, czy pasuje do tych zamkniętych drzwi. Jak się okazało, to był to ten brakujący klucz. Bardzo się ucieszyłyśmy z tego powodu i sprawdziłyśmy, co się tam znajduje. Zaraz na wprost było parę schodów prowadzących w dół, a żadna z nas nie miała pojęcia, że jest jeszcze jakieś inne piętro niżej niż to, na którym byłyśmy. Zaintrygowane tym odkryciem zeszłyśmy schodami dół. Ku naszemu zdziwieniu było tam tylko jedno, dosyć małe pomieszczenie. Rozglądaliśmy się, czy jest tam jakieś źródło światła, ale nie było, więc włączyłyśmy latarki z naszych telefonów. Powierzchnia znalezionego piętra była znacznie mniejsza niż ta pozostałych. Sprawdziłyśmy, co się tam znajduje, ale wyglądało to na zwyczajną, małą bibliotekę, a na środku stał ogromny stół, a przy nim krzesła. Julia przysiadła przy tym stole, a ja przeglądałam książki, które się tam znajdowały. Zauważyłam książkę, która nie miała ani okładki, ani tytułu. Wydała mi się dosyć dziwna, więc wzięłam ją do rąk, aby zobaczyć wewnątrz. Gdy ją wyciągnęłam, to regały z książkami się rozsunęły i ukazało się ogromne

pomieszczenie, a w nim tylko jedna ogromna rzecz przykryta w całości narzutą. Podeszliśmy bliżej, przyjrzeć się znalezisku. Podniosliśmy więc plandekę, a pod nią była jakaś dziwna maszyna. Żadna z nas nie miała pojęcia, co to może być. Doszłam do wniosku, że może to mieć związek z książką bez okładek. Było tak jak myślałam. W książce był rysunek odkrytej przez nas maszyny, z instrukcją jej uruchomienia, ale bez żadnych informacji czy opisu, co to za maszyna. Chwilę się zastanawialiśmy, czy przetestować ten mechanizm, ale doszliśmy do wniosku, że nie możemy teraz odpuścić, gdy już tak wiele odkryliśmy. Wsiadliśmy do tej maszyny, znajdowały się w niej cztery miejsca siedzące, my zajęliśmy dwa z przodu. Uruchomiłyśmy ją według instrukcji znajdującej się w książce, ale dostrzegłam jeden niepodpięty kabelek, więc stwierdziłam, że go podepnę tam, gdzie było, jak mi się wydawało, na niego miejsce. Nagle poczułyśmy napór silnego wiatru, przeszywające dreszcze, chłód. Nic przez to nie widziałyśmy. Po krótkiej chwili ustało, a my znalazłyśmy się na rynku w Jedliczu. Wyglądał on jednak zupełnie inaczej niż ten, który znałam. Zauważyłam też ludzi, wyglądających i ubranych całkowicie inaczej niż ludzie w dzisiejszych czasach. Popatrzyliśmy się w tamtym momencie wraz z Julią na siebie przerażone i zorientowałyśmy się, że chyba przeniosłyśmy się w czasie kilkadziesiąt lat wstecz. Przestraszyłyśmy się, ponieważ nie było przy nas urządzenia, dzięki któremu się tam dostałyśmy i nie wiedziałyśmy, co mamy w tej sytuacji zrobić. Stwierdziłyśmy, że pomyślimy, spacerując po Jedliczu, którego nie znamy i przy okazji zwiedzimy miasteczko. Pytałyśmy przechodniów o to, który mamy rok, ale każdy się tylko dziwnie patrzył i odchodził dalej. Aż pewien mężczyzna, którego o to spytałyśmy, podekscytowany krzyknął:

- Niemożliwe! Udało mi się?!

- Co ma Pan na myśli?- Niepewnie spytałam.

- Aktualnie jest 1926 rok. Z którego zaś roku wy przybywacie panienki?- Nieznajomy mężczyzna zapytał.

- Z roku 2021.- Odparłam.

W tamtym momencie przypomniało mi się, że szkoła, do której uczęszczam, powstała rok wcześniej jako pałac. Spotkany mężczyzna chętnie się nam przedstawił. Powiedział, że nazywa się Jan Sas -Zubrzycki. Uwierzyłam mu, ponieważ pamiętałam ze szkoły, jak on wyglądał. Zaproponował nam spotkanie w pobliskiej kawiarni. Był ciekawy, jak się przeniosłyśmy w czasie. Oczywiście zgodziłyśmy się, ponieważ nie miałyśmy nic do stracenia. Opowiedziałyśmy mu całą naszą historię, ale nie zauważyłyśmy na jego twarzy zdziwienia, raczej podekscytowanie. Jedynie był bardzo zdziwiony, że pałac, który

zaprojektował, jest teraz szkołą. Grzecznie nas wysłuchał, a później powiedział, że to on skonstruował tę maszynę. Początkowo myślał, że nie działa, ponieważ jemu nie udało się jej odpalić i przenieść się w czasie. Z tego też powodu ukrył ją w tajemniczym pomieszczeniu, o którym nikt nie wiedział. Zasugerowałyśmy, że nie udało mu się uruchomić maszyny przez ten jeden niepodłączony kabelek, który ja podłączyłam. Przyznał nam rację i powiedział, że wie, jak możemy się dostać z powrotem do naszych czasów. Musiałyśmy iść w to samo miejsce, z którego wyruszyłyśmy, czyli do pałacu. Był on jednak zamieszkiwany przez Waleriana i Zofię Stawiarskich. Pan Jan powiedział, że dostaniemy się tam bez problemu dzięki jego znajomościom. Tak też i było. Weszliśmy tam. Ja wraz z Julią byłyśmy zachwycone wystrojem pałacu. Wyglądał wewnątrz całkowicie inaczej niż ten, który my znamy. Zeszliśmy do piwnicy i później do biblioteki, która była zamknięta, ale pan Jan wziął klucz tej samej kurtki, w której znalazła go Julia. Powiedział, że ta kurtka należy do jego znajomego, który już nie żyje, dlatego nikt tego klucza tam nie znajdzie. Z biblioteki otworzył pomieszczenie, w którym znajdowała się maszyna. Kazał mi i Julii do niej wsiąść, a on nas odeśle do czasu, z którego przybyłyśmy. Porozmawialiśmy z nim jeszcze chwilę i poprosił nas, abyśmy nikomu o tym nie mówiły i zachowały dla siebie naszą przygodę. Oczywiście obiecałyśmy, że będzie to naszą tajemnicą. Dodał, że wrócimy w tym samym czasie, w którym wyruszyłyśmy, i znajdziemy się na rynku Jedlicza. Podziękowałyśmy mu za pomoc, a ja pogratulowałam tak pięknie zaprojektowanych budynków. Podziękował mi i wyruszyłyśmy.

Ponownie przeszły nas dreszcze, chłód i te same odczucia, co podczas pierwszej podróży. Tak, jak spotkany Pan Jan Sas-Zubrzycki powiedział, znalazłyśmy się na rynku. Pospiesznie poszłyśmy do szkoły, aby zdążyć jeszcze na ostatnie lekcje. Niestety zostało ostatnie 5 minut naszych lekcji. Poszłyśmy więc przebrać buty do szatni, a idąc tam, zerknęłyśmy ponownie do nadal otwartych drzwi drugiej części piwnicy. Zdziwione zauważyłyśmy tam tylko graciarnię, nie było już starych pomieszczeń mieszkalnych. Razem z Julią wróciłyśmy do domu, nikomu nie mówiąc o naszych przeżyciach tamtego dnia. Miło wspominam tę przygodę, ale w głębi duszy czuję niedowierzanie i niepokój...

Aleksandra Gierłasińska, 15 lat  
Szkoła Podstawowa nr 6 w Krośnie